

Mój dziadzio, Władysław Jacyna



W mojej pracy opowiem o moim pradziadku Władysławie Jacynie.

Opowiem o jego młodości, o tym, co robił w czasie wojny i po jej zakończeniu. Dla mnie - będzie to podróż w poszukiwaniu przeszłości mojej rodziny i przeszłości dziadka. Dziadek, niestety, zmarł, kiedy miałem dwa lata, więc nie zdążył przekazać mi opowieści ze swojego życia. Lecz ja, dociekliwy badacz rodzinnych historii, przez trzy lata gromadziłem informacje na jego temat. Pytałem babci, jego córki, szukałem śladów u przyjaciół i znajomych dziadzi. Mając teraz liczne zdjęcia, dokumenty i medale, a także wiedzę, postaram się opowiedzieć Państwu i przybliżyć historię człowieka, z którym czuję więź mimo tego, iż nie zdążyłem go nawet poznać. Będzie to zapewne ciężka podróż, ponieważ po raz pierwszy spisuję wszystko to, co udało mi zebrać podczas mojego śledztwa. Życzę przyjemnej lektury.



Jacyna – polski herb szlachecki. W polu czerwonym, w środku podkowy złotej, z prawej strzała srebrna rozdarta u dołu, z lewej takież półtorakrzyż. Labry czerwone, podbite złotem.

Na początku należy omówić, skąd pochodzi ród o nazwisku Jacyna. Otóż, z moich ustaleń wynika, że ród ten pochodzi z Wileńszczyzny i ma nawet swój herb. Pradziadek urodził się 3 stycznia 1921 roku w miejscowości Nowosiółki, tam też znajdował się majątek rodzinny. Był synem Stanisława i Benedykty. Miał siostrę i brata, który poległ w czasie wojny, siostra wojnę przeżyła. W 1935 roku ukończył pięcioklasową szkołę w Rudziewiczach. W chwili wybuchu wojny miał 18 lat.

I tutaj mam dwie opcje wydarzeń. Z jednej wynika, że dziadzio siłą został wcielony o Armii Czerwonej, z drugiej zaś, co jest bardziej prawdopodobne, pozostał w rodzinnym majątku do 1944 roku. Wtedy to, 8 sierpnia 1944, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego ogłosił pobór do nowo tworzących się jednostek Wojska Polskiego na Wschodzie. Faktyczne formowanie rozpoczęto jednak 20 sierpnia, nowe oddziały były tworzone z polskich ochotników z Kresów Wschodnich, Litwy i ZSRR oraz osób należących do Armii Krajowej,

Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej lub Gwardii Ludowej. Armia ta tworzyła się na Lubelszczyźnie w okolicach Lublina, Radzyna Podlaskiego, Trzebieszowa, Siedlisk, Mórd, Lubartowa, Zamościa, Międzyrzecza, Łukowa i Chełma. Po przejściu najkrótszą trasą zajęłoby to około 90 godzin marszu z Nowosiółek, co daje 4 dni marszu bez przerwy. Dlatego przypuszczam, że dziadzio na Lubelszczyznę szedł pieszo.

Swoją służbę w szeregach Wojska Polskiego rozpoczął 8 grudnia 1944 roku (miał wtedy 23 lata) w Pułku Artylerii Przeciwpancernej w stopniu szeregowego. Od dnia 2 listopada 1945 pełnił służbę w 55. Pułku Artylerii, a od dnia 25 marca 1945 służył w 57. Pułku Piechoty. Ze służby wojskowej został zwolniony 25 października 1946 roku.

Walczył w czasie operacji Łużyckiej, gdzie 2. AWP toczyła ciężkie walki, w których straciła 1/5 składu osobowego, natomiast przed operacją liczyła 90 tys. żołnierzy. Pradziadek opowiadał babci o tym, że po walkach, nie wiedział, gdzie ma iść, ponieważ wszędzie były tylko zgliszcza i ciała poległych. Musiał to być traumatyczny widok.

Żołnierze 2. AWP podczas operacji łużyckiej



Czołgi 2. AWP



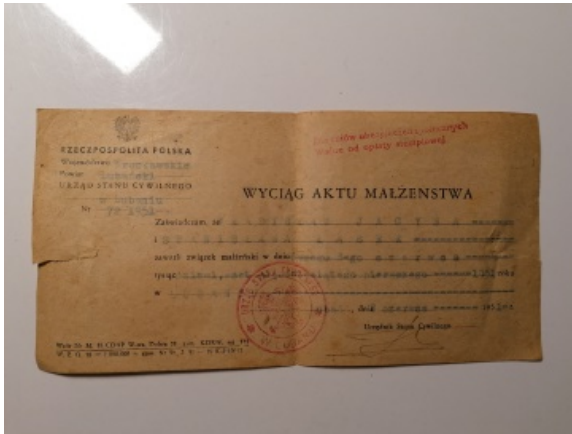
Pradziadek nie walczył dalej w Operacji Praskiej, został w okolicach wyzwolonego Lubania, który był jedną z ostatnich twierdz Wehrmachtu, który zaciekle bronił się przed Armią Czerwoną. Nawet sam Joseph Goebbels odwiedził broniący się Lubień, który prędzej czy później musiał ugiąć się pod naporem Armii Czerwonej. Lecz tutaj szlak bojowy pradziadka nie zakończył się, został on wysłany na wschód w celu pacyfikacji niedobitków z UPA.

Zdjęcia kolegów z wojska dziadka przypuszczam, że zdjęcia zostały wykonane w 1945 i 1946 roku



Po zwolnieniu ze służby postanowił osiedlić się w Lubaniu. Tam zatrudnił się zakładzie stolarskim, gdyż z zawodu był stolarzem. W 1951 roku ożenił się z moją prababcią Stanisławą Łasek i tam na świat przyszła moja babcia, jej brat i mój tata.

Akt małżeństwa pradziadków

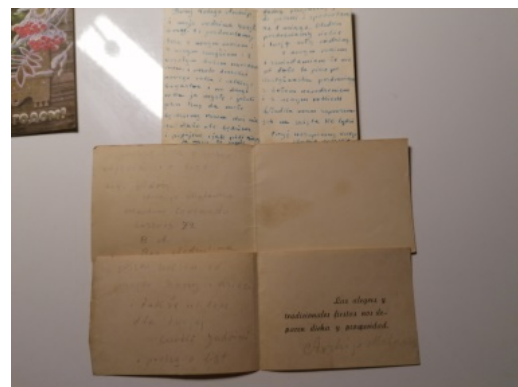


Dziadek (pierwszy z lewej) przed zakładem stolarskim w Lubaniu



W latach 70. XX wieku pradziadek z rodziną przeniósł się do Zegrza, a potem do Nieporętu. Ciekawostką wartą wspomnienia jest to, że pradziadek do wojska zaciągnął się razem ze swoim kuzynem. Razem przedostali się do amerykańskiej strefy okupacyjnej i razem chcieli płynąć za Atlantyk, lecz dziadek w ostatnim momencie postanowił zostać, a jego kuzyn Arczip dotarł do Buenos Aires i tam założył rodzinę. Zachowały się dwa listy z życzeniami świątecznymi dla pradziadka i jego rodziny i on sam pozdrawia z żoną i z dziećmi, więc możliwe, że w Argentynie są jeszcze jacyś żyjący krewni.

Listy z Buenos Aires od kuzyna Arczipa



Dziadek był niezwykle aktywny w środowiskach kombatanckich, o czym mogą świadczyć liczne legitymacje związków weteranów. Chodził na spotkania, wigilie i inne uroczystości.

Legitymacje związków kombatanckich i Książeczka Wojskowa



Zdjęcie ze spotkania kombatanatów 10 listopada 1994r. (dziadek pierwszy z prawej)



Po wojnie był pięciokrotnie odznaczany, został też uhonorowany dyplomem pamiątkowym.

Odnaczenia dziadka



Dyplom pamiątkowy dziadka



Dziadek nie zapomniał też o swojej rodzinie, która została za wschodnią granicą. Kilkakrotnie poróżował do Wilna i Nowosiółek. Z tamtego okresu są jeszcze pamiątkowe fotografie. Kiedy w latach 80. zmarł ojciec pradziadka, ten pisał listy do gen. Jaruzelskiego, prosząc go o szybsze wydanie pozwolenia na wyjazd za granicę na pogrzeb ojca i takową zgodę otrzymał 3 miesiące po pogrzebie. Chciałbym też obalić pewien mit o tym, iż było to wojsko, które celowo wniosło komunizm do Polski, co jest nieprawdą. Na niższych szczeblach szeregowi, podoficerowie i oficerowie nie mieli poglądów komunistycznych, bo wiedzieli, że to jest ludobójczy system i większość żołnierzy nie zdążyła do Armii Andersa. Oni też wychodzili z łagrów, z zesłań na daleką Syberię lub przymusowych wcieleń do Armii Czerwonej, gdzie przeszli do polskich oddziałów. Poniżej przedstawiam cytat odnośnie tego, jak jeden Pan znalazł się w tym wojsku:

Dziadek nie dał się złapać przez całą wojnę. Jako oficer łączności stał się członkiem ruchu oporu, jednak dużym problemem było ukrycie jego wojskowych nawyków. Mało, że 10 lat chodził w mundurze, to jeszcze miał 190 cm wzrostu! Dla kamuflażu posługiwał się papierami byłego wojskowego felczera (na szczęście miał takie kwalifikacje). Jednak pewnego dnia, już po wyzwoleniu, dziadek został przypadkowo rozpoznany na ulicy przez działacza komunistycznego. Człowiek ten od razu zadeklarował, że zadenuncjuje przedwojennego oficera z Kresów. W tej sytuacji podporucznik Wojska Polskiego Pondo był „spalony”, zakończył działalność w ruchu oporu i zgłosił się na ochotnika do ... Wojska Polskiego.

Poza śmietanką, która znajdowała się w PKWN i na szczeblach generalskich, nikt nie wierzył w komunizm, a i ci na samej górze nie byli z przedwojennego KPP, bo tych Stalin kazał wymordować jeszcze w latach 30., więc to byli nowi komuniści. Babcia mówiła o tym, że dziadek komuny nienawidził, był zły, ponieważ ustrój, którego on nie popierał, został wniesiony na jego plecach i w jego mundurze bez jego zgody, dlatego krytykował władzę i codziennie w czasie trwania Dziennika rzucał rozmaite "wiązanki" w kierunku władzy, która go oszukała. Po 1989 roku nadal był aktywny w kołach kombatanckich i nadal w sercu miał majątek rodzinny, który po upadku ZSRR, kiedy rodzina wyjechała za granicę, spłonął. Nadal w sercu miał też Wilno, dlatego kiedy sam nie mógł jeździć za granicę, gdyż wiek mu na to nie pozwalał i kiedy tata jechał do Wilna, to dziadek poprosił go tylko o bochenek chleba, taki, jaki jadł kiedyś, gdy był jeszcze młodzieńcem w dwudziestoleciu międzywojennym.

Kartka z Ostrą Bramą, którą dziadek przywiózł z Wilna, kiedy odwiedzał swoją rodzinę



Mając dwa latka lub roczek, zdążyłem poznać pradziadka i on mnie, lecz nie mieliśmy okazji, żeby porozmawiać, gdyż zmarł w 2007 roku.

Niestety, dziadek nie notował, nie zapisywał swoich wspomnień w listach czy w jakimś pamiętniku. Jedyne opowiadał swojej córce o tym, jak było na wojnie, a babcia zdążyła zapomnieć część tych opowieści. Wiem tylko tyle, co powiedziały mi jego dokumenty, medale i szczątkowe wspomnienia babci. Nie uda mi się ustalić, kim byli jego koledzy ze zdjęć, jaką drogę przebył, aby zaciągnąć się do wojska, nie opowie mi o swoich walkach, o czasach powojennych. To wszystko zabrał ze sobą do grobu.

Dlatego ja, zawsze kiedy na wszelkich obchodach zobaczę jakiegoś, weterana podchodzę i pytam, czy może mi opowiedzieć swoją historię i jak mogę pomóc jemu i innym weteranom za to, co oni zrobili, aby Polska dziś była niepodległa, a pomoc dla weteranów jest niezbędna. Nieważne, czy walczyli w Armii Krajowej, w 2. Korpusie Polskim, czy szli ze Wschodu. Ich często spotykało to samo, czyli zapomnienie. Na przykład wujek mojej babci, uczestnik Powstania Warszawskiego, ma 1500 złoty emerytury z premią kombatancką. Nie należy czekać, aż rząd lub inny organ władzy pomoże tym ludziom, ponieważ to my, zwykli ludzie możemy, a wręcz musimy pomóc im w tych ostatnich latach życia.

Dziękuję Państwu bardzo za przeczytanie tej historii oraz moich refleksji i spostrzeżeń na temat współczesnej sytuacji weteranów. Myślę, że mając tak niewiele, udało mi się ustalić tak dużo na temat przeszłości mojego pradziadka, Władysława Jacyna.

Przygotował: Mikołaj Jacyna